

## Zapomniane dzieci – wywiad z Władysławem Grodeckim

Autor tekstu: **Bartosz Bolesławski**

**O** poszukiwaniu śladów losów dzieci, które po podpisaniu układu Sikorski-Majski opuściły wraz z Armią Andersa „niehumanitarną ziemię” ze znanym podróżnikiem Władysławem Grodeckim rozmawia Bartosz Bolesławski.

*Jeśli zapomnę o nich  
Ty Boże na niebie  
zapomnij o mnie  
Adam Mickiewicz*

**Bartosz Bolesławski: "Zapomniane dzieci – Uchodźcy z Armii Andersa w przyjaznym Iranie" – tak brzmi tytuł pańskiej wystawy fotograficznej z 2013 r. Kiedy i jak zrodził się pomysł takiej wystawy?**

**Władysław Grodecki:** „Polacy, Polacy, znowu Polacy, było ich tu wielu w czasie wojny!” – tymi słowami w listopadzie 1992 r. powitał uczestników mojej wyprawy dookoła świata pewien staruszek na Wielkim Majdanie w starej stolicy Persji, Isfahanie! Po chwili zaczął wspominać: „Były tu szkoły, gdzie uczyły się polskie dzieci, tu obchodziło się polskie rocznice, pielęgnowało polskie obyczaje. Gdy muezzin wyśpiewywał z minaretu kolejne wersety z Koranu, one śpiewały polskie pieśni patriotyczne i kolędy”. To spotkanie dało początek mojej edukacji, nowej, prawdziwej, najnowszej historii Polski. Ze wstydem przyznałem, że ja polski inżynier, podróżnik, przewodnik po królewskim Krakowie i pasjonat historii ojczystej nie odrobiłem tej lekcji!

Od pobytu w starej stolicy Persji najbardziej intrygującym problemem w czasie moich peregrynacji po świecie stała się dla mnie tułaczka polskich sierot po opuszczeniu „niehumanitarnej ziemi”. Już wcześniej zetknąłem się z tym problemem w czasie pobytu na kontrakcie w Iraku. Przypominała mi o tym polska kwatera na cmentarzu w Bagdadzie oraz tablica pamiątkowa na jednej ze świątyń. Upamiętniała ona pobyt ks. biskupa Józefa Gawliny w czasie wizytacji polskich obozów w połowie 1942 r. Jeszcze wtedy nie myślałem o wystawie, ale już robiłem do niej zdjęcia!



Źródło: [Gen. Leopold Okulicki u Polskich Sierot](http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2012/09/gen-leopold-okulicki-u-polskich-sierot.html) (<http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2012/09/gen-leopold-okulicki-u-polskich-sierot.html>)

**Czy mógłby pan podać trochę liczb? Jakie są szacunkowe dane, jeśli chodzi o liczbę dzieci zesłanych w głąb Związku Sowieckiego w latach 1939-1941 r.? Ilu z nich udało się**

## **opuścić „niehumaną ziemię” po podpisaniu układu Sikorski-Majski? Co stało się z tymi, które tam zostały?**

Trudno podać dokładne dane zarówno w odniesieniu do strat materialnych, jak w ludziach, jakie poniosła Polska w czasie II wojny światowej. Nikt nie dokonał żadnej inwentaryzacji szkód spowodowanych przez Niemców, Rosjan czy Ukraińców. Były one gigantyczne. Przed II wojną światową Polska miała 380 tys. km kw. i 35 mln ludności. Po wojnie to się zmieniło: 312 km kw. i 24 mln mieszkańców.

Co do Rosji — według niezbyt ścisłych danych - w czasie „wieczystej przyjaźni” między Stalinem a Hitlerem (1939-1941) wywieziono w głąb Rosji około 1,7 mln Polaków. Z tego ok. 400 tys. stanowiły dzieci. Gdyby w 1941 r. Niemcy nie dokonali inwazji na ZSRR, liczba zesłańców byłaby o wiele większa. Sowieci — by wyeliminować wrogi im i obcy religijnie i ideowo element — masowo wywozili ludność do wschodnich i północnych regionów ZSRR.

W czasie pierwszej deportacji 10 lutego 1940 r. — może najstraszniejszej, bo niespodziewanej — w środku mroźnej zimy w ciągu jednej nocy wywieziono 220 tys. ludzi. Ta i kolejne wywózki odbywały się według podobnego scenariusza: grupa uzbrojonych NKWD-stów wspólnie z miejscową milicją wyważała drzwi domów, budząc swe ofiary, informowała ich, że mają kilkanaście minut na spakowanie się, po czym odwoziła ich na stację kolejową, gdzie czekał na nich pociąg towarowy. Głodnych, zmarzniętych i przerażonych ludzi wpychano po 50-70 osób w ciemne czeluści wagonu, który zamykano i plombowano. Mały otwór w ścianie miał zastąpić okno, a dziura w podłodze — toaletę. W środku był bagaż, a dookoła cztery prycze — legowisko dla ludzi. Gdy pociąg ruszył łkanom, płaczom i modlitwom dorosłych i dzieci nie było końca. Rozpoczęła się szczególna, tragiczna przygoda, a dla dzieci niezwykła lekcja geografii!

Dorośli i dzieci tylko dlatego, że byli Polakami zostali skazani na wieczne zatracenie, na śmierć głodową, śmierć z zimna, z wycieńczenia, z chorób. Stalin zapewne planował deportować całą ludność ze wschodnich terenów Polski, aby w przyszłości żaden polski rząd nie mógł rościć sobie praw do tych ziem. Wyjazd z Rosji to wybawienie i każdy Polak o tym marzył, ale po wyjawieniu zbrodni katyńskiej zerwano stosunki dyplomatyczne między Sowietami a rządem emigracyjnym RP i już nikt nie mógł opuścić „niehumaniej ziemi”.

Tylko niewielki procent dzieci przekroczył granice Iranu i Indii! Te, które nie zdążyły, znalazły się w sowieckich szkołach i stały się komsomolcami. W większości ich tragiczny los jest nieznan.

### **Jak wyglądała podróż do Iranu w 1942 r. W jaki sposób dzieci były transportowane. Co stanowiło największą trudność?**

Deportacje za koło polarne, na Syberię, a szczególnie na Kołymę i pobyt tam były dla wszystkich jednym wielkim koszmarem. Mało kto wierzył w ocalenie! I oto zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna, cud: 21 czerwca 1941 r. nastąpiła agresja Niemiec na Rosję Sowiecką. Polacy i inne nacje gnębione przez zbrodniczy reżim Stalina przyjęły tę wieść z nieklamana satysfakcją.

Nieoczekiwany efekt był wznowienie stosunków dyplomatycznych ZSRR z rządem polskim na uchodźstwie 30 czerwca 1941 r. Różnice ustrojowe, kwestie graniczne, warunki bytowe żołnierzy i ludności cywilnej, sposób użycia ewentualnej armii polskiej sformowanej w ZSRR i sprawa zaginionych oficerów (Katyń) — sprawiły, że nie było możliwe trwałe porozumienie. Jednak ogłoszona przez Stalina „amnestia” „wolnych przesiedleńców” (Polaków) po agresji niemieckiej w czerwcu 1941 r. otworzyła drzwi do opuszczenia „niehumaniej ziemi” dla ok. 37 tys. matek i dzieci, którym udało się wraz z Armią Andersa wyjechać do Iranu.

Transporty miały odpływać z Krasnowodzka do perskiego Pahlevi. Liczba statków i czas ewakuacji były bardzo ograniczone. Władze sowieckie utrudniały wyjazd, rozdzielano rodziny, rodzeństwo. Jak wspominała Iza Choroś: „Na Syberii było bardzo zimno, ciężka praca, brak żywności, ale najgorzej było w Uzbekistanie. Tam żywił się pestkami roślin i pili wodę z kałuży. Na posiłek wigilijny był placek — lepieszka, którą podzielono na siedem części — siedem wigilijnych dań. Opowiadał mi ks. January Liberski z Zimbabwe o tym, jak kiedyś zagadnął go dyrektor polskiej szkoły w obozie polskich sierot w Diggelfoldzie z pytaniem, dlaczego dzieci po obfitej kolacji zabierają chleb do sypialni. Odpowiedź misjonarza była krótka i jakże wymowna: „Te dzieci przybyły tu z Syberii”.

Sowieci w każdy możliwy sposób utrudniali drogę do wolności. Nawet sam wyjazd do Iranu był przez to pełen przeszkód: pociąg często się zatrzymywał, „psuła” się lokomotywa, podawano błędne informacje na temat rozkładu jazdy itd. Siostra Walentyna z Lonavli opowiadała mi, jak w trakcie jazdy w niewielkim miasteczku gdzieś w sercu Azji pociąg się zatrzymał i wysiadł jej brat, by dokonać drobnych zakupów. Wtedy nagle pociąg ruszył. Wysiadła więc siostra, by go odszukać. On jednak wsiadł do odjeżdżającego pociągu, lecz ona nie zdążyła i... została. Została na zawsze gdzieś na stepie Uzbekistanu!

Siostra Walentyna wspomina też, jak wyglądało wejście na statek. Na wyjazd kwalifikowały się tylko osoby z tzw. rodzin wojskowych (te, w których był ktoś przeznaczony do służby wojskowej) zdrowi, sprawni fizycznie i w odpowiednim wieku. By wy dostać się z tego piekła, nieletni chłopcy fałszowali daty urodzenia w dokumentach, niscy stawali na palcach, by w oczach NKWD-stów wyglądać jak dorośli itp. Schorowaną i wyniszczoną fizycznie matkę Walentyny polscy żołnierze, korzystając z nieuwagi NKWD-stów, wnieśli na pokład okrętu na rękach i tak ocalała. Nic dziwnego, że ostatnia droga do wolności — wejście na zapchany do granic przyzwoitości statek w Krasnowodzku — dla wycieńczonych dzieci było wielkim przeżyciem.

Iza Choroś wspominała też o dziecięcych marzeniach na Syberii: „Marzyliśmy, by jeszcze raz w życiu najeść się do syta chleba, by jeszcze raz położyć się do czystej pościeli”. Te dwa pragnienia spełniły się prawie natychmiast, gdy na statku wkrótce po odpłynięciu od brzegu pojawił się kapitan z całym workiem chleba, a po wyjściu na irański brzeg otrzymały czystą odzież.

Cóż więc, gdy w 1943 r. w Waszyngtonie ks. bp. J. Gawlinie zaprezentowano, jak dzieci amerykańskie, ucząc się religii i misjologii, równocześnie studiują geografii, ten odpowiedział:

„Moje dzieci uczą się także geografii, tylko nieco inną metodą. A mam tych dzieci blisko pół miliona. Jedno zostało w zimie wywiezione ze Lwowa lub Wilna i poznało z nieopalanego wagonu Kijów, jechało na Syberię lub do Kazachstanu, gdzie jest Syr Daria lub Jenisej. Inne zna pustynię, wichurę śnieżną, umie rąbać drzewo, było pastuchem, nawet traktorzystą. Zna na tyle geografii, by wiedzieć, gdzie pogrzebało swoją mamusię!”.

**Jakie były losy dzieci w Iranie? Do jakich ośrodków trafiły, kto się nimi opiekował? Jakie, poza tymi w Isfahan, Pahlevi, były inne obozy polskich dzieci w Iranie?**

Nim szczegółowo omówię, jaki był los polskich dzieci w Iranie po wyjściu z Rosji, pragnę zwrócić uwagę na historyczne związki Polski i Iranu. 27 lutego 2014 r. w czasie odsłonięcia Tablicy Wdzięczności Narodowi Irańskiemu za pomoc Uchodźcom Armii gen. Władysława Andersa w Warszawie przy Ogrodzie Krasińskich w obecności b. ambasadora Iranu w Polsce, Samad Ali Lakizadeh Władysław Czapski powiedział: „Ten Naród z Polskim Narodem ma setki lat stosunków dyplomatycznych. Nigdy względem siebie te państwa nie podnosiły broni. Zawsze liczyli na współdziałanie”.

Uroczystości były związane z obchodami 540. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu krajami i 70. rocznicy polskiego wychodźstwa z Rosji. Wdzięczni uratowani i ich potomkowie umieścili napis na płycie pamiątkowej: „W 1942 r. Iran przyjął i ocalił polskich tułaczy deportowanych w latach 1939-1941 r. Przez NKWD z kresów wschodnich II Rzeczypospolitej w głąb Związku Sowieckiego. Irańska pomoc uchroniła Polaków przed represjami, śmiercią z głodu i chorób”.

Po opuszczeniu Rosji do Iranu w dwóch transportach — w okresie: marzec-kwiecień i sierpień-wrzesień 1942 r. - przybyło wiele tysięcy dzieci. W Pahlevi nad brzegiem Morza Kaspijskiego palono zawieszoną bieliznę, szczepiono dzieci, zeskrobywano z ciał brud, przestrzegano odpowiedniej diety. Wyniszczone organizmy w nowych warunkach nie zawsze potrafiły się oprzeć różnym chorobom: dezynterii, duru brzuszego, tyfusu plamistego itp. Nie wszyscy więc przeżyli trudy transportu, wysoką temperaturę i malaryczny klimat. Do końca 1943 r. zmarło 2119 osób...

Po brytyjsko-radzieckiej inwazji na Iran w sierpniu 1941 r. północny Iran znalazł się pod okupacją sowiecką. W tym czasie powstał obóz w Teheranie i dwa przejściowe w Ahwazie i Meshhedzie. Po przybyciu do stolicy Iranu dzieci zakwaterowano w niedokończonych fabryce broni i w namiotach. Często sypiały na gołej ziemi. Choć też przynoszono im materace, lampy, zabawki i słodycze, to brakowało księży, pielęgniarek i lekarzy. W zabójczym klimacie wybuchła epidemia tyfusu plamistego i duru brzuszego. Każdego dnia umierało po ok. 15 osób. Z braku trumien grzebano dzieci owinięte kocem. Brakowało miejsca na pochówek. Na nowym cmentarzu przeznaczonym wyłącznie dla Polaków pochowano ok. 2000 zmarłych. A jednak jak wspomina płk. Ross: „Byłoby nieprawdą twierdzić, że polscy uchodźcy w Teheranie byli entuzjastycznie nastawieni do wyjazdu na południe. Deportowani z własnych domów w Polsce i wożeni pod przymusem w różnych kierunkach po ogromnych przestrzeniach europejskiej i azjatyckiej Rosji nie mieli ochoty do dalszych podróży w nieznaną, nawet w najlepszych warunkach”. Nie mieli ochoty wyjazdu na południe kraju, a tym bardziej za ocean. Najwięcej chętnych było na wyjazd do Meksyku w nadziei na przekroczenie granicy USA, gdzie mieli swych krewnych.

Tymczasem dla ocalałych dzieci zaczęto organizować w Iranie szkoły, ochronki i różne kursy. Największy ośrodek powstał w Isfahanie. Decyzja o umieszczeniu dzieci w Isfahanie była podyktowana nagłą potrzebą wywiezienia jak największej liczby sierot do lepszych warunków klimatycznych i mieszkaniowych, by po przeżyciach w ZSRR powróciły do zdrowia i nabrały sił.

Początkowo było tu 250 dzieci, ale z biegiem czasu znalazło się tu ok. 2500 osób. W latach 1942-1945 przewinęło się przez ten ośrodek około 2000 dzieci. Niektóre mieszkały tu od początku do końca istnienia obozu. Inne do wyjazdu do Afryki lub Nowej Zelandii.

Europejskie i amerykańskie siostry zakonne przekazały Polakom sześć szkół i internaty, a szach wypożyczył wielką pływalnię. Pomagał dzieciom ks. bp Józef Gawlina, saperzy Dywizji Karpackiej, siostry nazaretanki i żołnierze alianccy, stacjonujący w Iranie.

### **Jaki był stosunek aliantów do polskich sierot. Czy mógłby pan przybliżyć chwalebna działalność płk. Aleksandra Rossa?**

Gdy rządy USA i Wielkiej Brytanii w imię przyjaznych stosunków z Rosją odmówiły polskim dzieciom gościny, pierwszym krajem, który zezwolił im na przybycie, były Indie. Ich śladem podążyły władze krajów Afryki Wschodniej, Meksyku i Nowej Zelandii.

Na początku XXI w. dowiadujemy się z mediów, jakim problemem dla państwa polskiego jest przyjęcie kilku czy kilkunastu rodzin ze Wschodu. Jakie więc musiały być problemy z przyjęciem wielu tysięcy wygłodzonych, schorowanych i wynędzniałych, obcych dzieci w okresie wojny? Jak wyglądało życie tubylców i młodych przybyszów z dalekiego i zimnego Lechistanu? Życie obok wojny?

W trakcie moich wędrówek po świecie odwiedziłem większość miejscowości gdzie znajdowały się obozy polskich dzieci. Tam lub w innych krajach (w USA, Kanadzie, Meksyku, Argentynie, Polsce) opowiadano mi, z jaką serdecznością przyjmowano polskie sieroty. Dzieci bały się trudów podróży, kontaktów z ludźmi obcej kultury i religii, a nawet jak w przypadku Afryki — dzikich zwierząt. Prawie zawsze były to obawy zupełnie nieuzasadnione, prawie wszędzie przestraszone sieroty witano polskim hymnem, przynoszono różne prezenty. W obozach robiono wszystko, by dzieci czuły się dobrze, by niczego im nie brakowało. Były kaplice, gdzie dzieci się modliły, place zabaw i szkoły, gdzie dzieci przygotowywano do zawodu, normalnego życia i sprawowania władzy po powrocie do Polski po wojnie. Najbardziej ulubione przez nie przedmioty w szkole to: język polski, geografia i historia ojczyzna! Uczono prawdziwej historii Polski, historii, której dzieci nie musiały się wstydić.

Ogromne zasługi w ratowaniu polskich sierot miał angielski pułkownik Aleksander Ross, który urządził specjalny obóz dla dzieci i roztoczył nad nimi staranną opiekę. Szczerze je pokochał. Według jego raportu od marca do września 1942 r. z Rosji do Iranu wyjechało łącznie 75 003 wojskowych i 41 128 cywilów, w tym ok. 20 tys. dzieci. Ponadto przez Meszhed wyjechało 2 694 osoby, głównie cywilów.

Niestety trzeba było wkrótce opuścić gościnnie Iran i ruszać na południe.

### **Jam Saheb Digvijay Sinhji — „dobry maharadża" z Indii — zaopiekował się tysiącem polskich sierot. Czy dużo było takich historii, że ktoś z odległego kraju, innej kultury pochylił się nad losem polskich dzieci?**

Przypadków niezwyklej gościnności i serdeczności na tułaczym szlaku polskich dzieci było bardzo dużo. To zaskakujące, że gościnność to cecha ludzi i narodów biednych. Często biedni ludzie, choć sami niewiele mają, dzielą się z innymi. Europa jest bogata, ale ludzie nie są szczęśliwi. W Azji i Afryce żyją ludzie biedni, ale bardzo gościnni i szczęśliwi.

Znam ją nie tylko z opisów, sam tej gościnności i serdeczności doświadczyłem, szczególnie ze strony muzułmanów i ludzi Czarnego Łądu.

Nie ma na świecie kraju równie fascynującego jak Indie. Już na początku w 1974 r., gdy pojawiła się pierwsza okazja, udałem się nad Ganges! Byłem pod wielkim wrażeniem polskiego inżyniera Maurycego Friedmana, współpracownika Gandhiego, który odwiedził mnie wówczas w Bombaju. Zaś w bibliotece polskiej w Madrasie dowiedziałem się, że Indie były pierwszym krajem, który przyjął kiedyś polskie dzieci... Poza przejściem morskim z Rosji do Iranu było przejście lądowe do Indii. Konsulat RP w Bombaju zaproponował władzom utworzenie obozu w Bandurze. Tam dzieci miały odpoczywać i dochodzić do pełni sił. Jednak władze Indii odrzuciły ten projekt .

W tej niełatwej sytuacji przysłała pomoc z niespodziewanej strony. Maharadża Navagaru Jam Saheb Digvijay Sinhji — który osobiście jako chłopiec poznał w Szwajcarii Ignacego Paderewskiego, a po latach w Londynie Władysława Sikorskiego — zainteresował się historią naszego kraju, szczerze polubił Polaków i przejął się tragicznym losem polskich sierot. Zaproponował utworzenie własnym sumptem obozu w Balachadi i to uczynił. Za jego przykładem poszło 25 maharadzów i innych dobroczyńców!

### **Polskie wojsko po pewnym czasie opuściło Iran i ruszyło w szlak bojowy. Wtedy wielu nastoletników kłamało na temat swojego wieku, aby tylko dostać się do armii. Co jednak z młodszymi dziećmi, które nie mogły służyć w wojsku? Jakie były ich dalsze losy, kiedy już opuściły przyjazny Iran?**

Ten stan nie mógł trwać długo. Obawa, że w razie zmian politycznych znowu mogły wrócić w ręce Sowietów napawała niepokojem. Jeszcze w czerwcu 1942 r. rząd brytyjski z rządami swych kolonii w Afryce Wschodniej i na konferencji gubernatorów w Nairobi zdecydował o umieszczeniu Polaków w krajach Afryki Wschodniej, a polskie sieroty zgodził się przyjąć rząd Indii.

Natomiast w tworzeniu armii gen. Władysława Andersa ogromną rolę odegrał powstały w 1933 r. Konsulat w Bombaju. Wobec skandalicznie ubożego zaopatrzenia w żywność, odzież i sprzęt formowanych polskich oddziałów i cywilów przez ZSRR zaistniała pilna potrzeba przekazania im niezbędnego wyposażenia z magazynów armii brytyjskiej. Nierzadkie bowiem były przypadki koczujących, wygłodzonych, obdartych i brudnych dzieci.

### **Opieką nad polskimi dziećmi, które zostały w ZSRR, zajmowała się także Hanka Ordonówna.**

Polska kolonia w Bombaju uczyniła wszystko, by losem ginących z głodu i chorób w azjatyckiej Rosji po zwolnieniu z zsyłki zainteresować wpływowe koła Indii. Udało się! Poza pomocą zorganizowaną przez Czerwony Krzyż, pomagał Polish Children's Fund (Fundusz stworzony z inicjatywy konsulatu w Bombaju). Pomoc dzieciom niósł rząd Indii, brytyjskie władze lokalne i dziesiątki bezimiennych ofiarodawców. Pierwszy transport polskich dzieci drogą lądową do Meszhedu miał miejsce 13 marca 1942 r. Przy wsparciu Brytyjczyków i Hindusów pomoc organizował konsulat RP w Bombaju.

Największym jednak osiągnięciem konsulatu pod auspicjami PCK była organizacja ekspedycji z Indii z pomocą materialną. Ciężarówki jechały z żywnością, lekarstwami, odzieżą, a wracały z dziećmi z sierocińca w Aszhabadzie. Ekspedycją kierował Tadeusz Lisicki, a jedną z opiekunek była Hanka Ordonówna. Eugeniuszowi i Kirze Banasińskiej udało się stworzyć kilka obozów. Największy z nich znajdował się w Valivade, gdzie umieszczono ok. 5 tys. uchodźców. Funkcję harcmistrza w tym obozie sprawował tu legendarny ks. Zdzisław Peszkowski. Możliwość inwazji wojsk japońskich na Indie, a także trudności z przyjęciem większej liczby dzieci przez kraje Afryki Wschodniej stanowiły przeszkodę dla kolejnych transportów dzieci do tego kraju. Dopiero zmieniła to interwencja brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena.

### **Jak wiele z tych osób ocalałych jeszcze żyje? Czy utrzymuje pan z nimi kontakty?**

Znany polski współczesny podróżnik Wojtek Dąbrowski powiedział kiedyś o mnie (zawsze z pisaniny innych można dowiedzieć się coś o sobie!): „Grodecki to legenda i pierwszy Polak, który przecierał szlaki innym, także mnie”.

Miłe to stwierdzenie. Tak, to prawda, że zaczynałem swe wędrówki po świecie, gdy nie było internetu, komórek, gdy Polakowi trudno było o paszport, gdy były kłopoty z uzyskaniem wiz, zdobyciem obcej koniecznej w podróży waluty, gdy nie było odpowiednich map, przewodników, gdy za granicę Polski wyjeżdżali tylko sportowcy i politycy, gdy byliśmy traktowani na Zachodzie jak trędowaci, gdy w szkołach nie uczono żadnego języka przydatnego w podróży itd. W tamtych czasach samotna wyprawa była prawdziwą szkołą przetrwania. Wierzyłem, że tam gdzie są ludzie, tam da się przeżyć i to czego nauczyłem się w polskiej szkole, w domu, na ulicy to musi wystarczyć i wystarczyło!

Gdy czyniłem przygotowania do pierwszej wyprawy dookoła świata z lat 1992-1994 i zbierałem adresy różnych organizacji międzynarodowych, instytucji polonijnych i zgromadzeń zakonnych, mój serdeczny przyjaciel, salezjanin ks. Andrzej Policht (późniejszy założyciel Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego w 1997 r.) przekazał mi starannie przygotowany wykaz adresów wszystkich polskich misjonarzy tego zgromadzenia na świecie. On pierwszy podał mi pomocną dłoń.

W wykazie adresów na pierwszym miejscu była już wspomniana s. Walentyna Czernik, salezjanka w Lonavli koło Bombaju. Nim do niej dotarłem, przeżyłem prawdziwy horror w czasie wędrówki przez Indie. Z pięćoosobowego grona studentów, z którymi rozpoczynałem wyprawę, pozostał tylko jeden. Inni, zawłaszczając samochód i kamerę video, w ogóle nie wyjechali z Delhi. Zostałem z niewielką ilością pieniędzy (praktycznie wystarczyło na przelot i kilkudniowy pobyt w Melbourne) bez biletu powrotnego, bez biletu wyjazdowego i wizy do Nowej Zelandii, bez możliwości podjęcia pracy, bez żadnego adresu kogoś, kto by zechciał pomóc. itd.

W grudniu 1992 r. w Madrasie, w mieście męczeńskiej śmierci św. Tomasza Apostoła, podjąłem dramatyczną decyzję: lecę do Australii. Stamtąd do Europy jest jednakowa odległość przez Azję jak i Amerykę. Jeśli się to uda, to zasadniczy cel — okążenie kuli ziemskiej- zostanie zrealizowany! I udało się!

Na miesięczny pobyt w Indiach i przejazd z północy na południe — z Delhi do Madrasu wydałem zaledwie 50 dolarów. Stało się to możliwe głównie dzięki s. Walentynie — sybiraczce z Lonawli.

W czasie tygodniowego pobytu w tym mieście nie tylko trochę odpocząłem, zbierałem ametysty w kraterze wulkanicznym, ale też wysłuchałem zwierzeń siostry. Wstrząsające to były opowieści: o uprowadzeniu jej ojca przez NKWD- stów, deportacji jej rodziny za koło polarne 10 lutego 1940 r., katorżniczej pracy przy wyrębie lasu, pełnej dramaturgii wyprawy na południe do Uzbekistanu, pozostaniu siostry gdzieś na stacji w Uzbekistanie, śmierci mamy i szczęśliwego przyjazdu do Indii. W trakcie tych zwierzeń czułem się jak spowiednik w konfesjonale, tym bardziej że byłem drugą osobą, której siostra opowiedziała historię swego życia. Siostra Walentyna była pierwszą osobą — pierwszym „zapomnianym dzieckiem” w czasie moich podróży po świecie.

Kilka lat później znowu odwiedziłem Indie i s. Walentyne. Przybyłem do tego kraju, by odwiedzić miejsca związane z wojenną tułaczką polskich sierot. Gdy w trakcie posiłku w Konsulacie Generalnym RP w Bombaju opowiadałem o celu swej wyprawy, pan Ireneusz Makles, Konsul Generalny, ucieszony powiedział: „To świetnie! Za tydzień po 25 latach starań Źwiązku Indian i Konsulatu RP oraz w 50-lecie rozwiązania obozu Valivade odbędą się w Kolhapurze wielkie uroczystości i odsłonięcie pomnika polskich dzieci. Powinien pan tam być!”. Nie wahałem się ani chwili! Pan Ireneusz wręczył mi program uroczystości i zapewnił, że umieści w nim ceremonię pobrania ziemi spod pomnika na Kopiec J. Piłsudskiego.

Gdy 3 lutego 1998 r. stanąłem w bramie parku Mahawiry, powitał mnie Maharadża H.H. Chhatrapati Shahu oraz Siam Daifart, nauczyciel języka angielskiego w szkole obozowej. Ten ostatni uczynił to po polsku! Uroczystość rozpoczęła się od odegrania przez orkiestrę wojskową Mazurka Dąbrowskiego. Wśród gości było wielu ważnych dostojników państwowych z Indii: Konsul RP I. Makles i Dębicki z Delhi, trzynastu dawnych mieszkańców obozu Valivade z Wielkiej Brytanii, jeden z USA i ani jeden z Polski. Zabrakło też ówczesnego Ambasadora RP Krzysztofa Mrozewicza! Warto wspomnieć, że całość (a więc i ceremonie pobrania ziemi) transmitowała centralna telewizja w Delhi.

Problem wojennej i powojennej tułaczki Polaków, a szczególnie sybiraków, których udało mi się spotkać w swym życiu, mógłby być tematem obszernego opracowania. Nie wątpię, że spotkanie ich na swojej drodze życiowej wywarło na mnie ogromne wrażenie, dało poczucie, że warto być Polakiem i katolikiem. Podróże dały mi możliwość zetknięcia się z wielkimi Polakami: św. Janem Pawłem II, z ks. kard. Adamem Kozłowieckim i o. Marianem Źelazkiem (z tymi ostatnimi przez wiele lat korespondowałem). Poznałem także ks. Zdzisława Peszkowskiego, ks. Łucjana Królikowskiego, ks. Januarego Liberskiego (pierwszego polskiego misjonarza — księdza diecezjalnego). W Nowej Zelandii przez prawie dwa miesiące byłem goszczony przez sybiraków „Dzieci Pahiatua”, w Afryce i w Meksyku gościli mnie dawni mieszkańcy tamtych obozów, a w USA, w Kanadzie i w Polsce — ci, którzy po latach tułaczki do Polski powrócili. Niektórych zapraszałem na swe wystawy fotograficzne czy spotkania na różnych imprezach w Krakowie i Warszawie. Jest ich coraz mniej, niestety!

**Podczas swoich podróży odwiedzał pan też polskie cmentarze na całym świecie. Które są najważniejsze, jeśli chodzi o pamięć o polskich dzieciach zesłanych na Wschód w latach 1939-1941 r.?**

Moim podróżom po świecie przyświeca pewna patriotyczna idea: z miejsc ważnych dokonań, pól bitewnych z udziałem Polaków, z grobów słynnych rodaków, a zwłaszcza z polskich cmentarzy rozsianych po całym globie przywożę ziemię, która w uroczysty sposób jest składana na kopcu Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

Od 1989 r. przywiozłem co najmniej 150 urn. Wymienię te najważniejsze z obozów polskich dzieci, uchodźców z Rosji: z Afryki Wschodniej: z Nairobi, Digllefold, Livingstone, Lusaka, Marandela Morogoro, Koja i Ouodshorn; z Indii: Kolhapur-Valivade, z Nowej Zelandii — z Pahiatua i z Meksyku — z Santa Rosa. 4 sierpnia 2017 r. przed wymarszem XXXVII Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej w 80 rocznicę zakończenia sypania kopca Józefa Piłsudskiego składana była ziemia z cmentarzy irańskich w Teheranie i Isfahanie oraz z obozów w Ahwaz i z Meshedu.

**Wspominał pan, że zainteresowanie tematem „zapomnianych dzieci” nie było duże. Z czego wynika ta smutna sytuacja?**

Wyprawy podróżnicze, zwłaszcza samotne, mają swoje plusy i minusy. W większej grupie jest bezpieczniej, ale za to trudniej jest znaleźć gościnę, a tylko zatrzymując się w czyimś mieszkaniu, korzystając z prywatnej gościnności, spożywając te same posiłki, co gospodarz, można dobrze poznać kraj i jego mieszkańców. Gdy ja zaczynałem swe wielkie wyprawy, byłem przyjmowany przez misjonarzy (nie tylko polskich), w polskich placówkach dyplomatycznych i prywatnie. Gdzie te czasy? Gdzie ci ludzie? Dziś zanikła tradycyjna gościnność, teraz żyje inne zupełnie pokolenie. Wszechobecna komercja sprawiła, że w podróżowaniu zanikł nie tylko wątek przygodowy, ale i edukacyjny. W czasie moich wypraw dużo czasu spędzałem w muzeach, w bibliotekach, zwłaszcza polonijnych, poznałem wielu ciekawych ludzi. Dużo czytałem, dużo pisałem, dużo rozmawiałem. Były przypadki, kiedy czułem się jak kapłan w konfesjonale: ludzie „otwierali” się przed mną. Czasem po

raz pierwszy w życiu! Ich mrożące krew w żyłach „syberyjskie opowieści” śnią mi się po nocach.

A jednak temat wojennej tułaczki polskich dzieci nie budził i dalej nie budzi większego zainteresowania w Polsce. Było to o tyle zrozumiałe w czasach PRL-u, że tragedia niewinnych dzieci musiała stanowić okropne oskarżenie zbrodniczego systemu komunistycznego. Ludzie w Polsce nie chcieli wspominać tamtych strasznych czasów. Ci, co przeżyli ten koszmar, strach mieli zakodowany, bali się o tym mówić, pisać. W podręcznikach historii ten rozdział był tematem tabu.

Tymczasem czas płynął, umierali świadkowie tamtego dramatu. Rządzący w Europie komuniści i liberałowie robili wszystko, by nie rozliczać sprawców tej tragedii. Na szczęście nie wszystko dało się ukryć. Najpiękniejszą „biografię” polskich sierot napisał ks. Łucjan Królikowski w książce *Skradzione dzieciństwo*. Miałem okazję poznać wielu towarzyszy tułaczki tego niezwykłego człowieka i Jego również przed laty na Targach Książki w Krakowie.

**Na koniec chciałbym zapytać, czy może planuje pan opisać losy „zapomnianych dzieci” w jakiejś publikacji książkowej?**

Wielką misję do spełnienia mają w tej dziedzinie podróżnicy, świadkowie zmian, jakie zachodzą w świecie. Szczególnie miło wspominam dwumiesięczny pobyt w Nowej Zelandii. Nakręcono tam pierwszy film dokumentalny poświęcony wojennej tułaczce polskich dzieci *Dzieci Pahiataua* (podobno byłem drugą osobą w Polsce, która otrzymała jego kopię).

Na następny podobny czekałem prawie 10 lat. Oto dwie młode panie -Aneta Naszyńska i Jagna Wright z Wielkiej Brytanii - na zamówienie fundacji „Czego nigdy nie powinniśmy zapomnieć” zrealizowały film dokumentalny *A Forgotten Odyssey* (Zapomniana Odyseja) o tragicznych losach blisko dwóch milionów Polaków, którzy w bydłących wagonach zostali wywiezieni w głąb Rosji. Tylko dlatego, że byli Polakami, zostali skazani na katorżniczą pracę, bytowanie w potwornych warunkach, na powolną zagładę.

Dzięki emisji tego filmu w czerwcu 2002 r. mieszkańcy w Chicago po raz pierwszy dowiedzieli się, że po agresji niemieckiej 1 września 1939 r. nastąpiło zdradzieckie uderzenie ze Wschodu 17 września 1939 r. Później były masowe deportacje ludności cywilnej na Sybir i za koło polarne. Gdy Niemcy w czerwcu 1941 r. wkroczyli do Rosji, Stalin zdążył już wymordować dziesiątki tysięcy polskich oficerów i inteligencji. Niewielkiej części z ocalałych udało się opuścić „nieludzką ziemię”! Od ich wyjścia minęło 70 lat, utracili ojczyznę, dobytek, bliskich, doświadczyli niewyobrażalnych cierpień i upokorzeń, także po opuszczeniu Rosji! A co tu mówić o tych, którzy pozostali za kołem polarnym, w Kazachstanie, nad Kołymą...

Nieznany jest mi fakt, by w Polsce nawet w czasach III RP, w myśl poprawności politycznej nakręcono podobny film do tego z Nowej Zelandii. Co uczyniły władze PO-PSL, by przypomnieć Polakom o 70-leciu polskiego wychodźstwa z Rosji? Moją wystawą „Zapomniane dzieci...” zainteresowała się ambasada Iranu, organizując różne imprezy okolicznościowe i wystawy. Coś zaczyna się zmieniać, ale czy nie za późno?

Czy ja planuję opisać losy tych zapomnianych dzieci? „Wszędzie i zawsze należy podnosić sprawy polskie” — te słowa św. Jana Pawła II przyświecały każdej mojej wyprawie.

Cóż, prawdopodobnie jestem jedyną osobą w Polsce, która odwiedziła niemal wszystkie miejsca, gdzie znajdowały się w czasie wojny obozy. „Popełniłem” ogromną liczbę artykułów prasowych, wywiadów, sporo wystaw fotograficznych o tematyce polonijnej, w tym ta najbardziej poruszająca: „Zapomniane dzieci...”. Warto wspomnieć także o innych o podobnej tematyce: „Zostawili ślad — dzieje Polaków na świecie” czy „Polskie cmentarze na Wołyniu”. Nie przypadkowo przypisano mi przydomek - Wędrowny ambasador Polski (praca magisterska Łukasz Olearczyk, AWF, Kraków 2008). To wszystko stanowi ogromny dorobek, który powinien być lepiej wykorzystany dla dobra Polaków, dla dobra naszej młodzieży, dla patriotycznej edukacji młodego pokolenia.

Nie mam pieniędzy nie tylko na wydanie mojej książki, ale i realizację innych pomysłów. Nie interesuje się tymi tematami MEN, IPN, MKiDN, nie ma zainteresowania nauczycieli, ministrów itd. O patriotyzmie dużo się mówi, dużo pisze, ale tematem losu polskich dzieci nie interesują się ci, którzy są za to odpowiedzialni. Ale może się to zmienić? Dla informacji podaję: gotowy maszynopis czeka na wydawcę!

\*

Tekst powstał dla [Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego](http://www.obnt.pl) (<http://www.obnt.pl>)



Ośrodek Badań  
nad Totalitaryzmami  
im. Witolda Pileckiego

**Bartosz Bolesławski**

Pracownik Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego w Warszawie  
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-10-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10155) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10155>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)